

# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.  
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy  
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”, wszystkie  
księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie urzędy  
pocztowe.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr 404.600

## I. MAŁY ZNACZEK A WIELKIE NIEPOROZUMIENIE.

W stosunkach międzynarodowych jest nieuniknione przesiąkanie z języków obcych do języka ojczystego nie tylko luźnych wyrazów, nazwisk, ale nawet całych zwrotów, które się powtarza jako typowe, a często dla pewnych rzeczy nader charakterystyczne. Tym „naleciałościom” niepodobna stawić zapory, a więc musi się je tolerować do czasu, kiedy znikną same, spełniwszy zadanie, albo się tak zmieszają z materiałem językowym ojczystym, że ich trudno potem rozpoznać. Mówimy wtedy, że to są wyrazy „przyswojone”.

W tym tłumie różnorodnych przybyszów wyróżniają się nazwy geograficzne, które długo się utrzymują we właściwej postaci, a najczęściej zupełnie jej nie zmieniają; jeszcze więcej zachowują swą oryginalność nazwiska osób, wzięte z jakiegokolwiek narodu. Każdy język jednak ma swoje właściwości i stara się do nich nagiąć nawet materiał obcy. Skoro więc nazwiska osób jako rzeczowniki ulegają odmianie (deklinacji), język polski odmienia je podług swoich prawideł, wsuwając je do istniejących kategorii, o ile nawet brzmienia ich nie upodobni.

Ojcowie i dziadowie nasi uważali za konieczność przyswajanie nazwisk obcych. Jan Śniadecki naprzykład, znany jako niepospolity uczonec i wielki opiekun języka ojczystego, pisze (w dziele „Fijozofja ludzkiego umysłu”, — Pisma rozmaite t. IV.) nazwiska obce w postaci spolszczonej: „Do prac *Deskarta*, *Newtona* i *Leibniza* przydajemy roboty *Bakona*, *Paskala*, *Lokka* i *Dalemberta* w przemowie do Encyklopedji... albo: „utrzymuje jej prawowierność i chwałę w pismach *Huma*, *Reida*, *Dugalda Stewart*, *Campbella* i innych“. Albo: „Zdanie *Kondillaka*, *Diderota* i przytoczonych od *Stewart* matematyków... nie skazało *Kondillakowi* i *Diderotowi* tak błędnego myślenia“. — A Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ podaje nazwiska obce nawet w pisowni polskiej: *Breu-*

*ghel* = *Brejgel*, *Ruisdael* = *Ruisdal*, *de Nassau* = *Denasów*, *Bignon* = *Binion*, *Dumourier* = *Dymurier*, odmienia je prawidłowo: *Brejgela*, *Ruisdala*, *Biniona*, *Dymuriera* i nikogo to nie razi, nikt nie widzi w tem jakiegoś postępowania niewłaściwego.

Taki sposób przyswajania imion własnych jest wyłączny w innych językach słowiańskich, jak w rosyjskim, czeskim, serbochorwackim, a często posuwa się tak daleko, że pisze nazwy osobowe zupełnie podług wymowy we właściwym języku, a nie podług pisowni.

Są trzy kategorie nazwisk obcych do naszego języka przyjętych. Pierwsza i najliczniejsza z języków różnych, to nazwiska zakończone na spółgłoskę i na samogłoski —o, —a: a więc: *Darwin*, *Newton*, *Washington*, *Jefferson*, *Pascal*, *Cuvier*, *Guizot*, *Michelet*, *Schiller*, *Schlosser*, *Niebuhr*, *Lessing*, *Dürer*, *Cranach*, *Mozart*... *Ariosto*, *Rousseau* (Russo), *Caro*, z którymi ani w pisowni, ani w odmianie kłopotu nie mamy, bo je wsuwamy do deklinacji męskiej na spółgłoskę twardą i odmieniamy prawidłowo (*Darwina*, *Pascala*, *Schillera*, *Lessinga*, *Mozarta*...) Do nich należą te nazwy, które we wymowie wprawdzie mają wygłos spółgłoskowy, ale w pisowni kończą się na e (głuche); są to przeważnie nazwy francuskie i niektóre angielskie: *Voltaire*, *Lafontaine*, *Laplace*, *Comte*, *Niepce*, *Hume*... które brzmią *Wolter*, *Lafonten*; *Comt*, *Hum*, i w odmianie przybiorą formy: *Voitaira*, *Lafontaina*, *Comta*, *Huma*, *Laplaca*, *Niepsa*...

Drugą kategorię tworzą nazwy, zakończone na —i, —y i wyraźne —e: *Badeni*, *Batory*, *Linde*, *Goethe*, *Seume*, *Doré*, *Heine*, *Poe*, *Dante*, *Verdi*, *Bellini*, *Garibaldi*, *Caspary*, *Castiglione*... które wszystkie poddajemy odmianie przymiotnikowej (jak *dobry*), a więc: *Badeniego*, *Batoremu*, *Lindem*, *Gothem*, *Dorego*, *Heinemu*, *Dantego*, *Verdim*, *Garibaldim*, *Casparego*, *Castiglionem*...

Trzecią kategorię tworzą imiona, nie dające się przyswoić ze względu na brzmienie zakończenia: *Mirabeau*, *Sardou*, *Aleksandrescu*, *Delacroix*, *Roux*, *Gaboriau*, *Cantú*, *da Vinci*, i dlatego ich zupełnie nie odmieniamy, kładąc tylko w stosownym przypadku przed nazwiskiem rzeczowniki: poeta, śpiewak, muzyk, uczonec i t. p.

Ta trzecia kategoria nie sprawia nam pozornie kłopotu; przywykliśmy również do kategorii I a; gorzej jest z innymi. Oto szczególnie w kołach naukowych (zob. głos prof. dra M. Kowalewskiego w „Por. Jęz.” IV, str. 4—6) podniosły się poważne wątpliwości co do pisowni fonetycznej nazwisk i ich odmiany, i szukano środka, któryby pozwolił nie zmieniać nazwisk, a jednak dozwolił je odmieniać — naturalnie w konieczności i w zakresie dość ograniczonym. Wtedy to uchwycono jako deskę ratunku — apostrof.

Co to jest?

Jestto mały znaczek, podobny do przecinka, kładziony jednak nie u dołu, ale u góry głoski (n'est pas?). Jak jego nazwa świadczy powstał jeszcze w starożytnej Grecji i oznaczał wyrzucenie samogłoski (apostrof = wyrzutnik) przed taką samą samogłoską dla uniknięcia rozdziewu (hiatu). Był to tedy znaczek, przeważnie używany w poezji dla uzyskania przez ściągnięcie mniejszej ilości zgłosek. Rzecz dziwna, że go nie zastosowali Rzymianie; natomiast w znacznej mierze używali i używają go Francuzi, Niemcy, skąd przyszedł i do nas. Zwłaszcza w tytułach i nazwach rodzinnych szlacheckich, jeżeli nazwa miejscowości zaczynała się od samogłoski, używają Francuzi zawsze *de* z apostrofem *d'* n. p. *d'Albion, d'Alembert, d'Ersonville, d'Orleans...* Wszędzie tedy oznacza wyrzutnik ('), że tu wyrzucono, czy opuszczono dla ułatwienia wymowy samogłoskę *e*. To jest pierwotne i właściwe zadanie wyrzutnika.

Nie możemy w tej chwili sprawdzić, kto i kiedy u nas wymyślił sposób dawania w odmianie imion własnych obcych „apostrofu“ przed końcówką polską a po temacie obcym. Jeszcze prof. Kryński w broszurze „O pisowni polskiej“ (1882), ani w „Gramatyce jęz. pol.“ (1897) nic o apostrofie nie mówi; tylko w Karłowicza broszurze „W sprawie pisowni polskiej“ (1883) na str. 14. spotykamy wątpliwości, czy pisać *Voltaire, Voltair'a* czy *Voltaire-a* i zaznaczenie, że najlepiej *Voltaire*, bez znaków. I dr Peszke („O najnowszym słownictwie anatomicznem naszym“ Warszawa 1902), cytując wiele nazwisk, nie używa apostrofu, ale pisze: *Blancarda, Castellego, Pierera, Calepina, Kambona, Henlego, Varolego...*

Zdaje się tedy, że cytowany powyżej głos prof. dra Kowalewskiego („Por. jęz.“ 1904) był jednym z pierwszych w tej sprawie. Oto, co mówi: „Dla zaznaczenia, co należy do końcówki a co do samego imienia własnego byłoby, zdaniem mojem, dobre oddzielanie końcówki przypadka przecinkiem (raczej apostrofem) u góry n. p. *Spencer — Spencer'a, Brock — Brock'a, o Brock'u*, i t. p. Natomiast tych nazw, które nie dają się łatwo odmieniać, wcale nie odmieniać, ale tylko zaznaczać u góry przecinkiem, że to nie pierwszy przypadek n. p. *Broca, tego Broca', o Broca'* i t. p., lecz nigdy *Broki* lub *Broce*, gdyż wtedy nie wiadomo, czy l. przyp. jest *Broka* czy *Broca* a nawet może *Broce* (z włoska) i t. p. A konsekwentnie *Famintsin, Famintsin'a, o Famintsin'ie* i t. d., t. j. tylko przy polskich imionach własnych nie dawać przecinków“.

Nie przypuszczaliśmy wówczas (przed laty blisko 25), że tego rodzaju bałamutny wniosek może użyć przyjęcie. A jednak... nie w zupełności, ale w głównych zarysach używa się dziś apostrofu tam,

gdzie niepotrzebny, a nawet szkodliwy, bo wskazuje, że coś miało być wyrzucone, a nie wiadomo, co i dlaczego. Dziś się pisze nietylko: *Boylesve'a, Barbusse'a, Courteline'a*, o *Trollope'ie, Wilde'a, Galsworthy'ego, Gladstone'a*, ale się napotyka postacie *Doré'go, Goethe'go, Manzoni'ego, Richelieu'mu*, chociaż tu właśnie nie można ostatej samogłoski wyrzucać, albo nawet *Vieuxtemps'a, Davoust'a, Beaumarchais'go, Ronsard'owi, Béranger'a*, o *Shaw'ie* — gdzie nic nie wyrzucono, bo nie było co wyrzucać, ale się szło ślepo i bezmyślnie za zwyczajem.

Zapanował chaos, którego skutek nie dał długo na siebie czekać: nazwiska obce *wszystkie* stają się nieodmienne i język nasz schodzi do poziomu jakiejś chińskiej gwary, bo nie mamy przedimków, jak w angielszczyźnie, aby niemi oznaczać stosunki deklinacyjne. Czytamy tedy nie bez dziwnej odrazy: *przez Artura Kutschner, krytyk Alfreda Polgar, Henryka de Montfort, studjum Carla Capasso, dzieło Maud Wydham, w opracowaniu B. Bouvier, sztuka Giraudoux, poezje Edyty Sitwell* i t. p., to w jednym tylko 16. numerze „Wiadomości literackich“.

Chaos będzie rósł dalej, bo to zaniedbanie języka jest na rękę pisarzom, nie lubiącym zastanawiać się i łamać trudności. Jedyne wyjściem z tego koła nieporozumień byłby powrót do dawnego sposobu i zaniechanie bałamutnego „apostrofu“. Ale czy głos nasz będzie „głosem wołającego na puszczy“?

R. Zawiliński.

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

46. Jak się urabia l. mn. od rzecz. dźwignia; czy dwoje, troje i t. d. dźwigien?

(Kraków)

K. S.

— Kryński (w Gram. str. 96) mówi: „Rzeczowniki z przyrostkiem —*nia*,... mają w dopeł. l. mn. zakończenie —*i*, tak samo, jak w dopełniaczu l. poj. n. p. *lutni, łaźni, studni, sukni, księgarni*...“ Że się pojawiają usiłowania wyróżnienia l. mn. od l. poj., nic dziwnego, skoro rzecz. obce na —*ja* wyróżniamy już urzędowo (l. poj. —*ji*, l. mn. —*yj*). Na formę *dźwigien*, mogła wpłynąć i analogja *bagien, okien*, chociaż to rzeczowniki nijakie. Lepiej będzie użyć *dźwigni* (nie *dźwigien*) i nie *dwoje, troje*... ale *dwie, dwu*; co innego bowiem *drzwi*, przy których używamy *dwoje*, ponieważ ten rzeczownik ma tylko liczbę mnogą. Tak samo mówimy: *dwoje oczu, dwoje uszu*, a przy innych tylko tam, gdzie idzie o zaznaczenie, że tam jest dwie płci (*dwoje dzieci, troje niemowląt*...)

47. Jak się mówi: szukam Panią, czy szukam za Panią?

(Kraków)

K. S.

— Kryński (w dziele: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“ str. 33—37) omawia szeroko powstanie zwrotu *szukać za czym* zamiast prawidłowego: *szukać czego*, a więc *szukam Pani* nie *Panią*.

48. Miasto Kościerzyna; jak od tego przymiotnik?

Używany powszechnie „kościerski“.

(Kościerzyna)

P.

— *Kościerzyna* jest co do formacji przymiotnikiem dzierżawczym jak *Lublin*, *Jarocin*, *Pelplin*, *Gościcino*, *Besino*, które powstały z osnów rzeczownikowych na *-a*: *Lubla* — *Lublin*, *Jarota* — *Jarocin*, *Basia* — *Basino*, *Gościca* — *Gościcino*, a więc z *Kostrą* — *Kościerzyna*. O ile tworzono przymiotniki na *-ski*, tworzono je od osnów rzeczownikowych nie przymiotnikowych i tak powstał przym. *lubelski* (nie *lubliński*) i *kosterski* (nie *kościerski*).

49. Proszę o łaskawą odpowiedź w „Poradniku Językowym“. Nazwisko męża *Zimny*, jak nazwisko żony?

Nazwisko męża *Kontek*, jak nazwisko żony?

(Kościerzyna)

P.

— *Kontek* (Kątek) daje prawidłową formę *Kontkowa*.

*Zimny* podług *łowczy*, *leśniczy* — *łowczyzna*, *leśniczyzna*, powinna być *Zimnina*; obecnie jednak wszystkie przymiotniki takie jak *zimny*, *lepszy*, *lekki* tworzą analogicznie do rzeczowników: *Zimnowa*, *Lepszowa*, *Lekkowa*.

50. Piśmienny a pisemny?

Czy należy rozróżniać pewne odcienie (niektórzy piszą „odcienia“) znaczeniowe między „*piśmienny*“ a „*pisemny*“, czy nie lepiej n. p. „egzamin *pisemny*“ niż „*piśmienny*“ lub „wypracowania *pisemne*“, niż „*piśmienne*“.

(Brody)

B.

— Sprawę tę omówiliśmy w roczniku II. str. 70. Aby nie przepisywać kilkunastu wierszy streszczamy rzecz, że *piśmienny* jest postacią dawniejszą, *pisemny* nowszą; o ileby nadawano im różne znaczenie, mogą się oba w języku utrzymać. *Egzamin* i *wypracowanie* lepiej się określa przez *pisemny*.

51. Przysporzyć czego czy co?

Czy „*przysporzyć*“ wymaga bezwzględnie dopełniacza, czy też i biernik niekiedy dopuszczalny.

(Brody)

B.

— Ogólnie biorąc łączy się *przysporzyć* tylko z dopełniaczem. Trzebaby znać przykład, aby orzec, czy wyjątkowo nie może mieć dopełnienia w bierniku.

## 52. Pieniędzmi czy pieniądzmi?

Spotyka się narzędnik „pieniędzmi“ i „pieniędzmi“. Którą postać trzeba uważać za poprawną?

(Brody)

B.

— Prof. Łoś (w „Zasadach ortografji“) uważa to za prowincjalizm. *Gałęź* — *gałąź*, *piętro* — *piątro*, *pieniędzmi* — *pieniędzmi* mają być pierwsze właściwe północnej, drugie południowej Polsce. Nie można jednego za błąd a drugiego za poprawne brzmienie uważać.

## 53. Autorzy czy autorowie? Rumuni czy Rumunowie?

(Poznań)

Z. D.

— Co do pierwszego punktu — jedno i drugie tak, jak *anieli* i *aniolowie*. Co do *Rumunów* to tylko *Rumuni*, jak *Włosi*, *Francuzi*, *Szwedzi*, *Litwini*, *Turcy*, *Węgrzy*, *Tatarzy*. — Nikt nie powie: *Włochowie*, *Francuzowie*, *Węgrowie*...

## 54. Zabieg operacyjny czy operatywny?

(Poznań)

Z. D.

— Przymiotnika *operatywny* nie zna „Słownik Warszawski“, ani rzecz. *operatywa*. Pozostaje tylko przym. *operacyjny* stosowny do *zabiegu*, tak, jak *sala operacyjna*, *leczenie operacyjne*, utworzony od czynności, zwanej *operacją*,

## 55. Przed trzema laty czy latami?

(Poznań)

Z. D.

— I jedno i drugie. Forma *laty* jest starszą, używana jeszcze wyłącznie w przysłowiaach, zwrotach stałych i w stylu retorycznym, n. p. *dawnemi laty*, *temi słowy*, *wymownemi usty*. W zwrotach z liczebnikiem używa się częściej formy *laty*, niż *latami*.

## 56. Mniejsza z tem czy mniejsza o to?

(Poznań)

Z. D.

— „Słownik Warszawski“ podaje przykłady z Zabłockiego i Mickiewicza tylko w brzmieniu *mniejsza o to*, i my poczuwamy ten zwrot za polski. Czyby na *mniejsza z tem* nie wpłynęło niemieckie *weg damit*?

## 57. Znikł czy zniknął?

(Poznań)

Z. D.

— Kryński (Gram. jęz. pol. str. 238) przytacza *zniknął* i *znikł* między temi słowami, od których imiesłowy (na —ł) używają się w obydwu formach. Pierwszeństwo należy dać formie *zniknął*.

## 58. W tym względzie czy pod tym względem?

(Poznań)

Z. D.

— I jedno i drugie. Tak wypada z przejrzenia przykładów w „Słowniku Warszawskim“ i ze zdania tam umieszczonego: *Pod tym wzglę-*

dem a w tym względzie masz słuszość (= co do tego, w tej sprawie, w tej mierze).

#### 59. Cały szereg?

Czy wyrażenie „cały szereg przedstawić” jest germanizmem (eine ganze Reihe)?

(Poznań)

Z. D.

— Możliwe, ale podobieństwo nie musi być zaraz naśladownictwem. Mamy na to wielorakie dowody, boć to przecież języki tej samej klasy (fleksyjne).

#### 60. Spólny czy wspólny?

Czy nie lepiej mówić i pisać *spólny* niż *wspólny*. Wszak pierwsze i krótsze i zbitki mniej ma spółgłoskowej, więc i dźwięczniejsze.

(Nowe Miasto)

A. P.

— Niewątpliwie; nawet „Słownik Warszawski” nie umieszcza *wspólny* pod *W*, lecz pod *S*, a przykłady przytoczone przemawiają za *spólny*. Wszak mówimy *spółka* nie *współka*.

#### 61. Niemieckie terminy techniczne.

W jaki sposób najlepiej i najkrócej oddać następujące niemieckie terminy techniczne: *handgreifflich* (czasem w języku pol. — *uchwytny*); *Arbeitsgang* — *tok pracy*; ale jak *handgreifflicher Arbeitsgang*? Czy istnieje w języku polskim odpowiednik na niemieckie *Fahrzeug* — oprócz nie oddających ściśle rzeczy: 1) pojazdu albo podwozy (na łądzie), 2) statku (na wodzie), 3) jeździka (Lift) (w górnictwie), 4) wozidla (jednostki taboru kolejowego). Pomimo tego, że według „Słownika Warszawskiego” *pojazd* jestto wehikuł wszelkiego rodzaju, przez pojazd wyobrażam sobie oprócz odpowiedniego wozu: woźnicę, parę koni (może oczywiście być jeden koń) i t. d., gdy tymczasem niemieckie *Fahrzeug* może być równie dobrze automobil, czołg, statek i t. d. Oprócz trudności przy tłumaczeniu tych i podobnych terminów niemieckich, odczuwać się bardzo daje brak *słownika zwrotów niemieckich*, n. p. *durch etwas beeinflusst werden* — pozostawać pod wpływem; *nachgiebig gestalten* — uczynić podatnym; *federbelastet* — pod działaniem sprężyny; *die Vorrichtung ist... ausgerüstet* — zamiast: przyrząd jest wyposażony, przyrząd posiada; *unter Druck stehen* — pozostawać pod ciśnieniem? czy pozostawać pod działaniem ciśnienia? być pod ciśnieniem? Jak rozróżnić: *vorbeischwingen* — wahać (mowa o wahadle) przed czym? od *hindurchschwingen* — (wahać między czym)? Czy na niemieckie *freigeben* istnieje oprócz „zwolnić” inne określenie?

K. Stadtmüller.

— Sprawy tu poruszone, o ile przez samego Pytającego nie zostały szczęśliwie rozwiązane, należą do rzeczy trudnych. Jesteśmy

w przymusowym stanie, że musimy wiele pojęć, zwłaszcza naukowych i technicznych brać od Niemców, a nie mając na to postaci polskich, wciągamy do języka zwroty i wyrażenia niemieckie, tylko w szatę polską odziane. Tym sposobem powstają nie germanizmy, ale barbaryzmy, od których włosy na głowie się podnoszą.

Szan. Interpelant ma to delikatne poczucie, że co po niemiecku jest dobre i należyście rzecz określa, nie zawsze po polsku tak samo się da określić. Nie przypisujemy sobie możliwości uchylenia tych kłopotów; apelujemy raczej do Szan. Czytelników, aby w miarę możliwości, pomogli nam swojemi pomysłami, a przecież może znajdą się szczęśliwe zwroty i wyrażenia.

### III. ROZTRZĄSANIA.

Czy może który z Czytelników wyłożyć, jakim sposobem doszedł wyraz „*roztropny*“ do znaczenia „*mądry*“? (Zapytawszy się na nauce w szkole dzieci: Które z was wie, co znaczy „*roztropny*“, otrzymałem jako pierwszą odpowiedź: „*roztrzepany, lekkomyślny*“, więc prawie na opak dziecko ono wyraz ten pojmoowało). Brückner mówi w swoim słowniku etymologicznym o „*tropie*“ i „*trzepaniu*“. Ale jak tu z „*tropu*“ i „*trzepania*“ powstać mogła „*roztropność*“? Gdy ktoś chętnie *rozmawia*, to takiego nazywamy *rozmownym*; *rozrzucającego grosz* nazywamy *rozzrutnym*; *rozpuszczającego cugle swym namiętnościami* — *rozpustnym*. Stosownie do tego będzie *roztropnym* ten, który *roztrapia*. Lecz cóż to „*roztrapienie*“ znaczy? — Zdaje mi się, iż dla wytłumaczenia naszego wyrazu sięgać musimy w daleką przeszłość. Pomóc nam tu może pokrewieństwo z greckim językiem. Tam „*trepo*“ i „*etrapon*“ „*tetrofa*“ ma znaczenie obracania i odwracania i wprost wygonienia. Coś podobnego znaczy i polskie „*wytropić*“. „*Tropić*“ samo zatem mogło znaczyć najpierw: sprawić, iż się zwierz tropiony musiał dać do ucieczki (obrócił się i uciekał). Nie istniejące już „*roztropić*“ mogło tedy znaczyć: Obracać, rozkładać na drugą stronę. I rzeczywiście ten jest *roztropny*, który ogląda rzecz jakowąś nie jeno z jednej strony, ale i z odwrotnej, obracając ją niejako na tę i na tę stronę. *Roztropnemi* były one panny w Ewangelji, ponieważ miały przed oczyma duszy nie jeno lampki, ale i to, co do lampek potrzebne: olej. Niechże czytelnicy wypowiedzą, co o tem wiedzą.

Ślązak.

— Zapewne, że znaczenie niejednego wyrazu w porównaniu z jego pochodzeniem wydawać się może dziwnem. A przecież nie jest to bajką, ale rzeczywistością, że niektóre wyrazy (n. p. *kobieta*) miały w w. XVII. znaczenie obraźliwe, a dziś są pospolite i w salonie i w literaturze.



Co do *roztropnego* nie możemy sięgać bezpośrednio do języka greckiego (do *trepo*), bo takich wpływów w naszym języku niema, chyba wspólne wyrazy ze wspólnego źródła (jak n. p. *mac*, *matka* gr.-łac. *mat-er*). Słownik Warszawski domyśla się w tym przymiotniku pierwiastku *trop*, ciekawe zaś jest to, co przytacza Linde pod wyrazem *tropić*: „*Boh.* *tropiti*, *Ross.* *toropit* = naglić kogo, *potoropit* = ponaglić, popędzić; *toropitsia*, *potoropitsia* = spieszyć się, pospieszyć się; *toropkij*, *toropliwyj* = kwapliwy, *rostoropnyj* = szybki, zwinny (cf. *roztropny*)...” Otóż Linde widocznie przypisuje pierwsze znaczenie *roztropnemu* = zwinny, szybki, a stąd niedaleka droga do zręcznego, ostrożnego, rozumnego i t. d.

Tą drogą łatwiej dojdziemy prawdy, zwłaszcza, jeżeli się wyszuka i zestawi przykłady z autorów najstarszych, a można je wydobyć, bo „roztropność” znana jest Strykowskiemu, Skardze i. i.

Prosimy Czytelników naszych o przyczynki w tym względzie; nie wątpimy, że znaczenie i jego przejścia wyjaśnią się nam zupełnie. *Red.*

#### IV. JAK UŁATWIĆ UCZNIOM W SZKOLE POKONANIE TRUDNOŚCI ORTOGRAFICZNYCH.

Wie to dobrze każdy nauczyciel, że wyćwiczenie uczniów w poprawnej pisowni, i pokonanie wszystkich trudności, z tą częścią gramatyki związanych, nie należy do zadań łatwych, ani przyjemnych. Pomijam fakt, że zniechęcenie wywołuje u pewnej części nauczycieli obojętność i odrabianie z musu; przestali wierzyć w to, że trudności pokonać można, i poddali się zupełnej apatii.

A jednak, jeżeli czego, to tych dwóch biegunów przeciwnych — gniewania się i obojętności, musi się nauczyciel wystrzegać jak ognia, choćby miał za sobą dziesiątki lat pracy, a przed sobą tuż — emeryturę. Równowaga i spokój jak w całym postępowaniu pedagogicznym, tak i w uczeniu ortografii są niezbędne i jedynie skuteczne. Na podstawie wieloletnich doświadczeń i spostrzeżeń, mogę z kolegami podzielić się niejedną myślą, podać niejeden sposób, który im naukę umili a żywota goryczą nie zaprawi.

Muszę uprzedzić interesowanych, że mam na myśli naukę pisowni w kl. I — IV szkół średnich, że więc nie poruszę drobiazgów, związanych z nauką czytania i pisania. Opieram się na tem, co uczeń wstępujący do szkoły średniej znać już powinien, jeżeli ma z pożytkiem postępować dalej w nauce. A więc przede wszystkim wyróżnienie spółgłosek bezdźwięcznych i dźwięcznych i stosowanie w pisowni pochodze-

nia wyrazów, nie brzmienia. *Nóg* — nie *nuk*, *drąg* nie *dronk*, *trawka* nie *trafka*, *ludzki* nie *lucki*, i t. p.; następnie oznaczanie t. zw. zmiękczenia spółgłosek bądź przez kreskę (*ń*) bądź przez *i* (*nie*).

Z pisowni *spółgłosek* pozostaje do nauki w szkołach średnich: pisownia *rz* a *ż* i pisownia *ch* a *h*.

Sprawa pierwsza wymaga zręcznego nawiązania do odmiany, a następnie do słowotwórstwa. A więc należy zestawić na tablicy rzeczowniki męskie: *dwór*, *mur*, *komar*, *dolar*; *jezioro*, *pióro*, *srebro*, *żebro*; *wiara*, *miara*, *pora*, *siostra*, stosownymi pytaniami wydobyć z uczniów brzmienie miejscownika lpoj. i napisać go obok mianownika. Powstaną tedy odpowiedniki:

<i>dwór</i> — <i>we dworze</i>	<i>jezioro</i> — <i>na jeziorze</i>	<i>wiara</i> — <i>w wierze</i>
<i>mur</i> — <i>na murze</i>	<i>pióro</i> — <i>w piórze</i>	<i>miara</i> — <i>po mierze</i>
<i>komar</i> — <i>w komarze</i>	<i>srebro</i> — <i>w srebrze</i>	<i>pora</i> — <i>w porze</i>
<i>dolar</i> — <i>po dolarze</i>	<i>żebro</i> — <i>przy żebrze</i>	<i>siostra</i> — <i>o siostrze</i>

w których wszędzie miękkie *r* (*rz*) odpowiada twardemu *r* bo z niego powstało.

**Wynik: 1)** Piszemy wszędzie *rz* w odmianie, jeżeli rzeczownik w zakończeniu mianownika miał *r*.

W podobny sposób zestawiamy na tablicy rodziny wyrazów: *mor-ski* — *morze*, *nurek* — *zanurzyć*, *war* — *warzę*, *kara* — *karzę*, *stolarski* — *stolarz*, *rycerski* — *rycerz*, *żołnierski* — *żołnierz*, *drę* — *odrzykoń*, *żrenica* — *dojrzały*...

**Wynik: 2)** Piszemy *rz* w wyrazach, których pokrewne mają w osnowie *r*.

Na kresach wschodnich i południowo-zachodnich, gdzie się ludność miesza a przynajmniej spotyka z ludnością ruską i słowacką, można powinowactwem z temi językami wyjaśnić cały szereg wyrazów, mających w nagłosie *rz*. N. p. *rzadki*, *rzeka*, *rzekę*, *rzemień*, *rzezać*, *rzodkiew*, *Rzym*, *rzemiosło*, *rzeźba* i t. p. Innego sposobu na to niema. Jeżeli uczniowie umieją już nieco łaciny, możnaby wyjaśnić pochodzeniem z języka łacińskiego *barbarzyńcę* (*barbarus*), *Małgorzatę* (*Margarita*), *egzemplarz* (*exemplarium*), *ołtarz* (*altare*), *brewjarz* (*breviarium*), *pasterz* (*pastor*).

Inne wyrazy, a zwłaszcza mające *rz* w osnowie, można, wpoić nie wyjaśnieniem, ale częstym ćwiczeniem, o którym jeszcze poniżej.

Sprawa druga: pisownia *h* a *ch* jest trudniejsza, i powinna być rozważana na takim stopniu, że uczniowie już poznali dosyć łaciny i języka niemieckiego, ewentualnie czeskiego lub ruskiego. Polacy bowiem na obszarze rdzennej Polski nie odróżniają *ch* a *h*.

Częściowo tylko można się uciec do pomocy odmiany i słowotwórstwa, zestawiając (nieliczne zresztą) wyrazy z *ch* a *h* i objaśniając, że *ch* w odmianie zmienia się na *sz*, a *h* na *ź*: *blacha* — *blasze*, *braha* — *braże*, *Sapieha* — *Sapieże*, *Sapieżanka*, *wataha* — *wataże*, *watażka*, *blahy* — *blazen*.

Jestto wprawdzie nie wiele, ale jeżeli dodamy wyrazy łacińskie: *kohorta*, *habit*, *Hades*, *harpje*, *hebes*, *hekatomba*, *helota*, *herb*, *historja* — *honor*, *horyzont*, *humor*, *hymn*, — z niemieckiego zaś: *hak*, *haft*, *halerz*, *hamować*, *handel*, *harcerz*, *hart*, *hełm*, *hetman*, *hufiec*... to już uzyskamy dobry podkład i analogię dla innych wyrazów.

Niestety, niema zresztą innego sposobu, aby wdrożyć właściwą pisownię, jak tylko ciągłe ćwiczenie.

Wiem o tem, że istnieją specjalne podręczniki, w których zestawiano z wielkim nakładem pracy mózgu najróżnorodniejsze trudności w zdania przeważnie bezsensowne. Uważam posługiwanie się temi podręcznikami do dyktatów ortograficznych za zupełnie bezcelowe. Uczniom nagromadzenie trudności i sprzeczności nie zaostrza myślenia, ale ich wprawia w zupełny bezład i wywołuje skutki przeciwne.

Należy uczniom dyktować ustępy treści przystępnej, z pierwszej lepszej książki, możliwie tworzące jakąś całość, któraby przeczytana najpierw w całości zajęła ich i była im zrozumiała.

Na uporczywych i niepoprawnych jest jeszcze jeden sposób: nakazać im, aby w osobnym zeszycie pisali codziennie w domu choćby tylko 10 wierszy za dyktatem, a potem sami podług książki błędy poprawili. Jeżeli nie ma kto dyktować, niech przepisują z książki, a po tygodniu pokażą nauczycielowi ten zeszyt, w którym będą widoczne postępy, bo się oko przyzwyczai do pewnych postaci, a o to właśnie idzie.

W zakresie samogłosek jedną ze spraw trudniejszych jest pisanie *ó* a *u*, skoro obie samogłoski wymawiamy jednakowo. Ułatwieniem a raczej pewnem ograniczeniem wątpliwości jest fakt, że na końcu wyrazu (jako ostatnia głoska) nie występuje nigdy *ó*, na początku zaś tylko w zaimku *ów*, niekiedy *ówdzie* (obok *owdzie*) i w liczebnikach *ósmy*, *ósemka*.

Jakże sobie poradzić z pisownią *ó* w środku wyrazów?

Pierwszą zasadą jest znowu pochodzenie wyrazów swojskich czyli występowanie w pokrewnych wyrazach lub w odmianie samogłoski *o*, która w pewnych przemianach ścieśnia się na *ó*. Otóż zestawiamy przykłady takie na tablicy:

<i>wozić</i> , <i>wożę</i> ,	więc: <i>wóz</i> , <i>wozu</i> , <i>wozy</i> ...
<i>wiozę</i> ( <i>wiezie</i> ) — <i>wiozą</i>	„ <i>wiózł</i> — ( <i>wieźli</i> )

<i>grobu, groby</i> (grzebię)	więc:	<i>grób, gróbarz,</i>
<i>zioło</i> (ziele) . . . . .	"	<i>ziół, ziółko,</i>
<i>(pierce, pierzyna)</i> . . . . .	"	<i>pióro</i> (pierzasty),
<i>kolę</i> (kłuję), <i>kolka</i> . . . . .	"	<i>któł</i>
<i>porzę</i> (pruję) . . . . .	"	<i>prół</i>
<i>mnogi, mnożyć</i> . . . . .	"	<i>mnóstwo</i>
<i>ubogi, ubożyć</i> . . . . .	"	<i>ubóstwo</i>
<i>dowodzić</i> . . . . .	"	<i>wódz, dowództwo</i>
<i>odwrotny, wrota</i> . . . . .	"	<i>wrócić</i>
<i>środek</i> (średnica) . . . . .	"	<i>pośród</i>
<i>kto</i> . . . . .	"	<i>któż</i>
<i>połowa</i> . . . . .	"	<i>pół</i>
<i>czworo</i> . . . . .	"	<i>czwórka</i>
<i>sześć, siedem</i> . . . . .	"	<i>szóstka, siódemka</i>

Nie wyczerpuje to naturalnie całego zasobu wyrazów, pisanych przez ó w środku, ale daje najważniejsze typy.

Oprócz tego należy przykładami i zwracaniem uwagi utrwalić w uczniach zasadę, że w zakończeniu depeln. l. mn. -ów piszemy zawsze przez ó; natomiast zakończenie -or, zarówno w wyrazach swojskich jak i przyswojonych piszemy zawsze i wymawiamy or (nie ór).

Natomiast trudno dokładnie objaśnić i wpoić pisownię u w cz. ter. czasowników, mających w bezokoliczniku zakończenie -ować. Trzeba uczniom wytłómaczyć i licznymi przykładami poprzec, że nie u powstało z ow, ale odwrotnie, że z osnowy gotu- przez rozszerzenie samogłoską a powstało gotu-a- z tego gotowa- i bezokolicznik: gotować, więc nie można pisać gotóję, próbóję, stosóję, zapisóję, bo to są zasadnicze błędy, pochodzące z niezrozumienia procesów językowych. Ponieważ zaś z osnowy cz. ter. tworzymy i rozkaznik, więc i w tych formach występuje u nie ó: gotuj, próbuj, stosuj, zapisuj i l. mn: gotujcie, próbujcie, stosujcie, zapisujcie i t. p.

Tak samo rzeczowniki z tych samych osnów utworzone za pomocą przyrostków -un, -unek, -uch i różne zdrobniałe, piszemy zawsze przez u: biegun, opiekun, rachunek, pakunek, pastuch, leniuch, ciotuchna, matula, ojczunio i t. p.

Trudniejsza sprawa z wyrazami przyswojonymi.

Nie mogąc budować na znajomości języków obcych, możemy tylko przy sposobności powołać się na pewne zasady, jak n. p. że przyswojone z języka łacińskiego zakończone na -um, -ument, -urg, -utor piszemy zawsze przez u.

Ponieważ w przyswojonych panuje wielka chwiejność i niekiedy wyrazy z o w osnowie piszemy przez u (marmor, marmur, Schlosser —

ślusarz) przeto nie wypadnie nic innego, jak wskazać uczniom w potrzebie pisownię przyjętą, a odsyłać do słowniczka ortograficznego.

Pozostaje nam omówienie jeszcze jednej kwestji ortograficznej, która od lat wielu niepokoi publiczność i językoznawców, a uczniom przysparza kłopotów: pisownia *i*, *ji* czy *yj* w osnowach i końcówkach wyrazów przyswojonych. Sprawa to jednak dłuższa, więc ją odkładamy do zeszytu następnego.

R. Zawiliński.

(Dokończenie nastąpi).

## V. O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

1) Tylko postaci: *wdychanie* i *oddychanie* są prawidłowe. „Wdechanie“ i „oddechanie“ są ich zniekształceniem i utworzone błędnie. Powoływanie się na postać *wdech* lub *oddech* nie ma podstawy słusznej, zupełnie tak samo, jak byłoby niewłaściwe upieranie się przy formie okaleczonej „poselanie“ lub „poselka“ na tej zasadzie, że istnieje wyraz *poseł*. Tak samo przecież mamy: *zamek*, ale nie: *zamekanie*, tylko *zamykanie*, mamy: *pozew*, ale nie *pozewać*, tylko *pozywać*. Jedna postać nie jest zależna od drugiej: jedna nie zrodziła drugiej. Wyrazy: *wdychanie*, *oddychanie*, *posyłanie*, *zamykanie*... są to rzeczowniki słowne, utworzone bynajmniej nie od rzeczowników: *wdech*, *oddech*, *poseł*, *pozew*, *zamek*, lecz od słów: *wdychać*, *oddychać*, *posyłać*, *pozywać*, *zamykać*, z wyraźnym brzmieniem *y*, które jest tu znamieniem częstotliwości działania. Tak samo też mówimy: powietrze *wdychane* i *wydychane*, a nie: *wdechane* i *wydechane*.

2) Obok wyrażenia „z dnia na dzień“ jest także drugie: „z każdym dniem“ i często w znaczeniu różni się jedno od drugiego. Powie się n. p. dobrze: „żyć z dnia na dzień“, gdy mowa o pędzeniu życia bez określonego stałego zajęcia: byle dzień przeżyć. Ale niewłaściwe jest powiedzenie: „handel z dnia na dzień rozwija się“. Tu już należy posłużyć się zwrotem językowym nieco odmiennym, ale znaczeniowo jedynie odpowiednim, mianowicie: handel z *każdym dniem* rozwija się.

Również wyrażenie: „Eksport nafty i przetworów naftowych wzrasta z miesiąca na miesiąc“ — chroma w tym samym stopniu i poprawnym nazwać go nie można. Właściwie bowiem po polsku powiedziećby należało: ...wzrasta z *każdym miesiącem*.

3) Wyrażenie: „fachowy doradca dla spraw węglowych“ nosi na sobie wyraźne piętno cudzoziemskie w użyciu niewłaściwym przyimka dla (für). Po polsku powiedziećby należało: doradca w sprawach węglo-

wych, podobnie jak się mówi: „komisja do spraw rolnych“ a nie: „komisja dla spraw rolnych i t. p.

4) Niemieckiemu też wpływowi przypisać należy pojawienie się wyrażenia: „w y k a z a ć s i ę przed zwierzchnikami najwyższym zyskiem“. Tę samą myśl po polsku wyrazić można słowami: wykazać... najwyższy zysk, albo: przedstawić, udowodnić zysk — nie uciekając się do niewolniczego przekładu zwrotu niemieckiego: *sich mit dem Gewinne ausweisen*.  
Ad. Ant. Kryński.

## VI. POKŁOSIE.

Aleksander Alfred Konar: „*W pogoni za szczęściem*“. Powieść. Warszawa, 1927.

Już po zapoznaniu się z tą niedawno wydaną powieścią czytałem w jednym dzienniku warszawskim, zdaniem mojem, nad miarę wartości pochlebną jej ocenę. Aż do niesmaku oklepany temat (zdrada, popełniona przez mężatkę poprostu z nudów) znalazł tam usprawiedliwienie w tem słusznym zresztą ogólnem twierdzeniu, że dla prawdziwego talentu niema zbyt pospolitego tematu.

Inna rzecz, czy „*W pogoni*“ odpowiada warunkom, przypomnianym przez autora sprawozdania, i jakie względy uboczne sprawiły, że się znalazła odpowiedź dodatnia. Zwrócę natomiast uwagę na ten fakt, że ocena pomija zupełnie stronę językową powieści, może dlatego, że tutaj zaznaczona wyżej pobłażliwość musiałaby się spotkać z poważnemi trudnościami; bo przecież w utworze literackim szata językowa to rzecz nie podrzędna. Zaznaczyć jednak należy, ku głębokiemu ubolewaniu, że podobne lekceważenie mowy nie jest właściwością tylko powyższego sprawozdania: staje się ono w naszych czasach dość powszechnem zjawiskiem, poprostu budzącem niepokój. Jeżeli bowiem nawet recenzenci utworów t. zw. literatury pięknej z lekkim sercem traktują ich stronę językową, to cóż dziwnego, jeżeli tak czynią tem bardziej ci, którzy oceniają dzieła z innych działów piśmiennictwa mniej wymagających pod tym względem?

Powieść „*W pogoni*“ ma być, o ile się zdaje, lekką satyrą obyczajową. Mogłaby to uwydatnić sama treść istotna — fabuła powieści i składające się na nią obrazy z opisami. Autor jednak, nie poprzestając na tem i usiłując niby wzmocnić działanie treści, przenosi swój nastrój ironizujący także na język nawet najzwyczajniejszego tła opisowego i w tym celu upstrzył opowiadanie niezręcznemi neologizmami

oraz innemi ozdobami (!) stylu, przechodzącymi nieraz w niesmaczną groteskowość. Oto wiązanka kwiatów tego niezręcznego pomysłu:

(Str. 9) panna Hela *żarcikowała* (= stroiła żarty, żartowała); (str. 20) aż oczy zmrużać trzeba od mocnej zieleni dolin z jaskrawo czerwionodachemi kawiarenkami; (str. 22) rozkazy *agonizującej* (= umierającej); (str. 25) *wykolumnowany*, skopjowany z antyków parlament (t. j. gmach parlamentu); (str. 27) przed *uwieżyczkowanym* gotyckim dworcowym gmachem Nordbahnu (i szyk wyrazów znakomity!); (str. 43) *wykoronkowanych* markizów; (str. 49) widokiem *ufujarkowanych* pastuszków; (str. 57) *zwarszawiona* już do szpiku kości (= przejąwszy się do gruntu właściwościami Warszawy), bez źródła prowincjonalizmu, zapomniała już o...; (str. 59) spełniła już wszystkie prawie *celiki* (= drobne cele) swojej egzystencji; (str. 81) *utrąbkowany* pocztyljon; (str. 82) *wyfrakowanych* lub *wysmokingowanych* gentlemanów (dla dokładności możnaby jeszcze dodać „wykamizelkowanych“, „wyspodniowanych“ i „wylakierkowanych“); (str. 83) na *wydywanionym* pomoście; (str. 82) białe *wyflanelowane* mężczyzn i białe *wykoronkowane* kobiet; (str. 99) z *wywszątkowanemi* kobietami; (str. 104) w tej pięknej *wyhotelowanej* Saharze; (str. 107) *wygorsecikowanych* Tyrolek; (str. 119) *wydzwonkowane* owieczki; (str. 119) z domkami mniej *bombonierkowanemi* (jaki to wykwinny cukierek!); (str. 161) „szkoda tylko“ — *sceptyzował* baron.

Nie wyczerpuję dowodów, bo i tych wystarczy, by można było „sceptyzować“, czy p. Konar pisze po polsku i czy zdaje sobie sprawę, dlaczego n. p. wolno było A. Mickiewiczowi użyć wyrazów: „utrzewiczony“ i „urękawiczony“ (w „Żonie upartej“), albo Ad. Nowaczyńskiemu rozśmieszać swoją (przesadną) etymologią.

Znajdujemy „W pogoni“ innego jeszcze rodzaju dowody niedbalstwa i nieuctwa językowego. Oto kilka przykładów: (str. 5). Ty masz tupet — zasyczała pani G., *nie wstanie* zahamować oburzenia z powodu postępowania siostry; (str. 5) pana Hela, *nie lubiejca* w gruncie swojej przyjaciółki; (str. 21) przy akompanjamentie cytry, *wybrzdąkiwanej* przez najstarszego z drużyny; (str. 24) niezbyt *przekonywującymi* przeszkodami; (str. 41) wszystko to *stało* nawet *ponad* kulturalne *potrzeby* mieszkańców; (str. 71) wyszydzanie tego, w czym w głębi *solidaryzujemy*; (Str. 148) po *dyżestyjnej* (?) wizycie młodzieńca i t. d. Nawet w pisowni autora daje się zauważyć karygodne lekceważenie zasad, obowiązujących każdego pisarza polskiego.

Za takie niby wzbogacenie pięknej mowy polskiej, za jej lekceważące zachwaszczanie i wogóle dążenie do tego, by ją uczynić *zna-*

*lewkowszczo* (mój neologizm, od ulicy Nalewki), należy się p. Kona-  
rowi, mojem zdaniem, porządne *wyróżgowanie* (mój neologizm) na  
*wykobierconej* (mój neologizm) posadzce. M. Król.

## VII. GŁOSY CZYTELNIKÓW.

1. W zeszycie 4. „Poradnika Językowego“ z kwietnia 1927. roku str. 62., przytoczony jest wyjątek z „Il. Kur. Codz.“, wyśmiewający słusznie zawiły styl urzędowy. Na końcu użyto zwrotu „ciężki orzech do zgryzienia“. Zwracam uwagę na zdanie prof. Kryńskiego (Tak nie należy... str. 152, ust. 43). „Poradnik Językowy“ powinien był nieprawidłowość tę wytknąć.

2. Z rozwojem techniki – wiedzy i stosunków potrzeba nowych nazw zawodowych. „Wyrazownictwo“ nabiera na wielkości i znaczeniu, a także pilnie musi być ułożone. Nasi profesorowie zawodowi popadają przeważnie w chęć urobienia tych wyrazów w sposób niemiecki. Obok tego panowie ci nie starają się o układanie nazw i ich ustalenie w organizacji ku temu złożonej. Samowładnie to czynią bez zasięgnięcia sądu innych, często wykuwają potworki-nazwy i wprowadzają te śmiecie do mowy naszej. Przeciw temu trzeba by powstawać.

A. P.

## OD WYDAWNICTWA.

1. *Przedpłatnikom, którzy albo dotąd przedpłaty nie nadęstali, albo tylko częściową, niepełną, zeszytu tego nie wysyłamy.*

2. *Zwracamy uwagę na ogłoszenie w nagłówku, dotyczące reklamacji zeszytów nieotrzymanych.*

3. *Co do dawnych roczników prosimy najpierw zapytać kartką (z odpowiedzią), czy jest ten rocznik do nabycia, poczem dopiero wysłać należytość. Inaczej na samo zamówienie roczników nie wysyłamy.*

4. *Zeszyt 6 i 7 wyjdą razem z początkiem lipca r. b.*

TREŚĆ ZESZYTU V.: I. R. Z.: Mały znaczek a wielkie nieporozumienie. — II. Zapytania i odpowiedzi (46—61). — III. Roztrząsania. — IV. R. Z.: Jak ułatwić uczniom w szkole pokonanie trudności ortograficznych. — V. O poprawność języka przez A. A. Kryńskiego. — VI. Pokłosie przez M. Króla. — VII. Głosy Czytelników. — Od Wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego